

by. Niechże pani przemówi, wymieni imię tej osoby, dla której ona gotowa jest poświęcić siebie. Jedno słowo pani...

Spojrzała na mnie dziwnym wzrokiem i powstając z miejsca, rzekła oziębło:

— Jeżeli pan tego nie wie, nie mogę nic panu powiedzieć. Proszę pana, niech mnie pan uwolni od swych pytań. — I znowu spojrzała na zegar.

Jeszcze raz zmieniłem swą taktykę.

— Pytała się mnie pani raz, czy człowiek winien przyznać się do występku, jakiego dopuścił się. Powiedziałem, że przyznanie takie jest konieczne, jeżeli człowiek chce naprawić swą winę. Pamięta pani to?

Wargi jej poruszyły się, nie wymówiła jednak ani jednego słowa.

— Przyszedłem do tego przekonania — ciągnąłem dalej, że przyznanie się jest jedynym wyjściem z tego zamieszania. Pani tylko może wybawić Eleonorę, z grożącego jej niebezpieczeństwa. Będzie więc pani mówiła, odpowie mi pani?

Oczy jej napelnily się łzami; zdawało mi się, że już tym razem dopiąłem swego celu, lecz westchnęła tylko:

— Ach, gdybym ja mogła to zrobić!

— Dlaczego pani nie może? Nie będzie pani czuła się szczęśliwą, dopóki nie uczyni pani tego. Miss Eleonora milczy, lecz to jeszcze nie znaczy, by pani musiała iść za jej przykładem. W ten sposób położenie jej staje się jeszcze bardziej dwuznacznym.

— Wiem o tem, lecz nie mogę postąpić inaczej. Nie mogę uniknąć tego, co postanowił los.

— Błędem jest pani rozumowanie. Każdy może rozerwać łańcuch, który istnieje tylko w wyobraźni.

— Nie, nie! — zawołała — nie rozumie pan mnie.

— Wiem tylko, iż człowiek uczciwy wybiera prostą drogę, a kto schodzi z niej ten błądzi.

Twarz jej przybrała jakiś wzruszający wyraz; zdawało się, że chce już powiedzieć coś, gdy nagle rozległ się głos dzwonka.

— Ach — zawołała — niech pan mu powie, że nie mogę go przyjąć, że nie mogę go widzieć.

— Miss Lavenfort — odezwał się, biorąc ją za rękę — zadałem pani pytanie, od którego zależy los pani kuzynki, niech pani odpowie mi, wyjaw, jakie okoliczności zmusiły panią...

Nie zwracała już jednak na mnie uwagi, wyrwała swą rękę z mojej i zawołała:

— Drzwi! zaraz się otworzą i...

Wyszedłem do przedpokoju i zobaczyłem Tomasza, jak idzie na górę; powiedziałem mu, by czekał na dole, dopóki go nie zawołam.

Odszedł.

— Pan czeka obecnie na odpowiedź ode mnie, w takiej chwili? — zawoła Mary. — Ja nie mogę dać jej panu teraz, nie mogę!

— Lecz...

— Nie, to niemożliwe — odparła, nie odrywając wzroku od drzwi.

— Miss Lavenfort!

Zadrżała.

— Lękam się, czy nie będzie za późno, jeżeli nie powie mi pani teraz, zaraz.

— Nie, nie mogę — odrzekła.

Dzwonek zabrzmiał po raz drugi.

— Pan słyszy? — zapytała.

Wyszedłem do przedpokoju i zawołałem na Tomasza:

— Proszę teraz otworzyć drzwi.

Chciałem wrócić jeszcze do Mary, wskazała mi jednak stanowczo na drzwi i rzekła:

— Niech pan mnie zostawi samą.

— Jeszcze zajdę do pani przed wyjściem — rzekłem i poszedłem szybko po schodach na górę.

Tomasz otworzył drzwi na dole.

— Miss Lavenfort w domu? — usłyszałem czyjś drżący z lekka głos.

— Jest, proszę pana — odpowiedział Tomasz z głębokim uszanowaniem.

Spojrzałem przez poręcz i ku swemu wielkiemu zdziwieniu ujrzałem Klaweringa jak idzie po schodach i zniknął w drzwiach salonu.

Zdumiony tą niespodzianką stałem na schodach, starając się uporządkować swe myśli, gdy z biblioteki dobiegł mnie znajomy monotonny głos. Podszedłem bliżej do drzwi i usłyszałem, jak Hervel czytał na głos wyjątki z rękopisu nieboszczyka. Otworzyłem drzwi i wszedłem do pokoju.

— Tak pan późno — rzekł i wstając, podsunął mi krzesło.

— Rzeczywiście spóźniłem się — odpowiedziałem zupełnie machinalnie; myśli moje pozostały na dole w salonie.

— Pan zdaje się nie zupełnie jest zdrow — odezwał się znowu Hervel.

Opanowałem się zaraz.

— Nie, nie jestem chory — i pograżyłem się w czytaniu rękopisu.

Litery jednak skakały przed memi oczami; czułem, że wieczoru tego nie mogę się już niczem zajmować.

— Zdaje mi się, że dzisiaj nie będzie pan miał ze mnie pomocy — rzekłem wreszcie głośno. — Nie będę mógł skupić swych myśli do tej pracy,



Zarumieniła się, odpowiedziała na mój ukłon, lecz nie prosiła mnie bynajmniej, abym usiadł...

dopóki nie zostanie odkryty zabójca autora tego rękopisu.

Sekretarz odsunął od siebie papiery, jakby i jego już denerwowały, nie jednak nie powiedział.

— Gdy po raz pierwszy rozmawiał pan ze mną o tym dramacie, panie Hervel, nazwał go pan tajemnicą. Teraz jednak tajemnica ta musi być za wszelką cenę wyjaśniona, gdyż przez nią męczą się i cierpią bliscy nam ludzie.

Sekretarz spojrzał na mnie pytająco i szepnął:

— Miss Eleonora?

— A również miss Mary i inne osoby, a także pan sam i ja.

— Pan rzeczywiście okazał od samego początku niezwykle zainteresowanie tą sprawą — rzekł Hervel, oglądając swe pióro.

Popatrzyłem na niego ze zdziwieniem.

— A pan? Czyż pana nie interesuje to, że część i dobre imię rodziny, u której pan przebywa od tak dawna, zachwiane są, a może i stracone na zawsze?

Zwrócił na mnie swój nieżyczliwy mi wzrok i odpowiedział oschle:

— Prosiłem pana, by pan nie rozmawiał ze mną o tem; nie miły mi jest ten temat.

Przy słowach tych wstał ze swego miejsca.

— Czy panu jest miły, czy niemiły ten temat,

nie mnie to nie obchodzi — odparłem z oburzeniem. — Jeżeli pan wie coś, co by się odnosiło do tego zagadkowego wypadku, to pańskim obowiązkiem jest wyjawić to. Położenie, w jakim się znajduje obecnie miss Eleonora, winno wzbudzić w sercu każdego...

— Jeżelibym wiedział coś, co by uwolniło ją od tych ciężkich podejrzeń, dawnoby już to powiedział — odrzekł sekretarz.

Zagryzłem wargi i wstałem.

— Jeżeli pan nie ma nic więcej do powiedzenia mi i nieusposobiony jest pan do pracy, to zapewne pozwoli mi pan oddać się. Muszę zobaczyć się z jednym ze swych przyjaciół — mówił dalej.

— Proszę, wcale pana nie zatrzymuję — powiedziałem mu z goryczą.

Skłonił mi się uprzejmie i wyszedł z pokoju.

Słyszałem, jak szedł po schodach na górę i bardzo byłem zadowolony, że zostałem wreszcie sam. Siadłem znowu, by zebrać swe myśli, wkrótce jednak przekonałem się, że nie wysiedzę sam w tym pokoju. Gdy z odgłosu kroków Hervela domyśliłem się, iż schodzi na dół, wyszedłem naprzeciw niego i spytałem, czy nie przeszkodzi mu, jeżeli bym przeszedł się z nim trochę.

— Skłonił się chłodno, choć uprzejmie i dalej zstępował po schodach.

Zamknąłem drzwi od biblioteki i poszedłem za nim, gdy naraz ujrzałem, jak zachwiał się i schwycił się kurczowo za poręcz.

Na twarzy jego malowało się takie przerażenie, taki strach, iż podbiegłem do niego i chwytając go za rękę, zawołałem.

— Co panu jest?

Odepchnął mnie i wskazując na górę, rzekł:

— Niech pan idzie z powrotem, prędzej.

Złapał mnie za rękaw i prawie siłą wciągnął na górę i dopiero gdyśmy znaleźli się na górnym korytarzu, puścił mnie i drżąc całem ciałem, przechylił się znowu przez poręcz.

— Kto to jest? Jak się nazywa ten człowiek?

Zdziwiony tak niezwykle jego zachowaniem się, przechyliłem się za jego przykładem przez poręcz i spojrzałem w dół; w tej chwili Henryk Klawering wychodził właśnie z salonu.

— To jest pan Klawering — odpowiedziałem mu szeptem — czyż go pan nie zna?

Hervel oparł się o ścianę, wargi jego drżały:

— Klawering... Klawering...

Potem wstrząsnął się cały i przedej nim zdołałem to spostrzedz, podskoczył ku mnie i zawołał stłumionym głosem:

— Pan chciał się dowiedzieć, kto jest zabójcą Lavenforta? On jest zabójcą — niech pan patrzy na niego.

Po słowach tych usunął się, chwytając się na nogach, w głąb korytarza

i znikł w nim. Pobiegłem za nim i zapukałem do jego pokoju, nie odezwał się jednak. Zawołałem go, lecz milczał. Postanowiłem za wszelką cenę wydość od niego jakieś wyjaśnienia; wszedłem do biblioteki i napisałem do niego kilka wierszy, oznajmiając mu, że będę oczekiwał go jutro u siebie między szóstą a ósmą wieczorem. Potem zszedłem na dół i wstąpiłem do salonu, by rozmówić się z Mary, lecz tu doznałem znowu zawodu: udała się już do swego buduaru. Zamierzałem już odejść, gdy podszedł do mnie Tomasz i podał mi kartkę od miss Mary, dodając, że pani bardzo mi przeprasza, lecz czuje się tak zmęczoną, iż nie jest w stanie widzieć kogokolwiek dzisiaj wieczorem.

Odszedłem nieco na bok i przeczytałem następujące słowa:

„Pan pyta o więcej, niż ja mogę odpowiadać — wszystko musi iść swoją koleją, bez żadnych objaśnień z mej strony. Bardzo żałuję, że muszę panu sprawić ten przykrość, lecz innego wyboru nie mam. Niech Bóg wybaczy nam i pomoże. M.“

(Ciąg dalszy nastąpi).